

Rozdział Trzeci: Wskazówki
“Książki! Przeczytałam kilka na ten temat.”

Świt.

Nigdy wcześniej nie widziałam słońca, i tak właściwie nadal było to prawdą. Jednak jego silne światło przebijało się przez grubą, groźną pokrywę chmur, zabarwiając się na mdły kolor, który jednak wciąż był jaśniejszy i cieplejszy niż brzęczące światła Stajni Dwa. Samo powietrze wyglądało w tym blasku na zepsute, chorobliwe. Jednak wszystko było rozświetlone. Mogłam zobaczyć drobiny pyłu i popiołu unoszące się w pokoju (zastanawiałam się, jak zdrowe było wdychanie tego), i po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak rozległy był zewnętrzny świat.

Sprawiło to, że miałam chęć ukryć się pod oknem.

W trakcie gdy próbowałam znaleźć odwagę by wyjść na (bardzo, bardzo *duże*) zewnątrz, zajęłam się otwieraniem zamkniętej skrzyni, którą odkryłam poprzedniej nocy. Zużyłam na to dwie wsuwki, ale było warto! W środku była najpiękniejsza suknia jaką kiedykolwiek widziałam! Ten fason, układ tkaniny i kolory – eleganckie i królewskie – a całość była lekka, przewiewna i idealnie dopasowana! Była jak marzenie! Niestety, marzenie innego, wyższego kucyka.

Radość i rozczarowanie wymieszane w równej mierze. Lecz nawet jeśli nie mogłam jej nosić (przynajmniej nie bez większych poprawek), była to najpiękniejsza i najbardziej radosna rzecz jaką widziałam odkąd opuściłam Stajnię. Ostrożnie składając, wsunęłam ją do moich juków.

Pamiętając o snajperze z poprzedniej nocy, stanęłam za osłoną przewróconego stołu i użyłam magii by otworzyć drzwi z daleka. Zaśniedziały dzwonek wiszący powyżej odezwał się wesoło. Przytłumione światło słoneczne i dźwięki z zewnątrz – śpiew ptaków, odległy szum rzeki – wlały się do pomieszczenia. Świeższe powietrze wyparło zatęchłe.

Ostrożnie przesunęłam się w kierunku drzwi i rozejrzałam się po okolicy. Post-apokaliptyczne Ponyville było gnijącym szkieletem małego, niegdyś przytulnego miasteczka. Pomiędzy zawalonymi budynkami i spalonymi domami, ulice były zasypane gruzem i odpadkami. Wszystko pokrywały krzykliwe malunki deprawacji i groteski. Graffiti nie ograniczało się do zewnątrz, bandyci oszpecili wnętrze Carousel Boutique z niemal ekstatycznym zapalem. Odwróciłam się od wejścia, unosząc wzrok za liniami profanacji na ścianach w kierunku stropu. I cofnęłam się, krztusząc się ze wstrętu na to co światło słoneczne odkryło ponad mną – dziesiątki martwych, wyschniętych kotów powieszonych niczym dekoracje. Spalam bezpośrednio pod trzema z nich.

Mimowolnie zrobiłam krok w tył, stawiając jedno kopyto za drzwiami.

BIIP.

Co to było?

BIIP.

Odwróciłam się i zauważyłam na wpół zakopany w ziemi pomarańczowy dysk tuż za drzwiami. Pulsowało na nim malutkie czerwone światło. BIIP. BIIP. BIIP.

- ZAMKNIJ DRZWI!

Głos dobiegł znikąd, zimny i mechaniczny, lecz w jakiś sposób strasznie naglący. Moje serce

drgnęło i wskoczyłam do środka, silnie zatrzaskując za sobą drzwi.

Eksplozja wyrwała drzwi z ramy, wrzucając je razem ze mną z powrotem do pomieszczenia! Przeleciałam przez zniszczony parawan. Dymiące drzwi wylądowały na mnie.

- Ugh!!

Byłam bardziej zszokowana niż ranna, gdy powoli gramoliłam się spod drzwi. Dzwoniło mi w uszach. Pułapka. Nic dziwnego, że bandyci nie zaatakowali, gdy spałam. Zamiast tego zostawili mi prezent.

- Spiesz się. Zbliża się ich więcej.

Ledwo dosłyszałam głos; czułam się jakby moje uszy były wypchane watą cukrową.

- Kim jesteś? – zapytałam, lecz poruszyłam się by zarzucić manierki na kark i magicznie unosząc strzelbę bojową w tym samym czasie. Byłam przerażona gdy zorientowałam się, że pozostał mi tylko jeden strzał, lecz gdyby bandyta stanąłby w tych drzwiach, miałam zamiar dobrze go wykorzystać.

- Wychodź, wychodź, kimkolwiek jesteś! – odpowiedział mi zupełnie inny głos. Głowa bandytki pojawiła się w futrynie. Z maniackim uśmiechem trzymała coś w zębach. Wyglądało to jak metalowe jabłko. Szarpnęła głową rzucając tym czymś we mnie, lecz trzon pozostał w jej ustach.

W mojej głowie rozbłysło wspomnienie: jako młody kucyk w Stajni klusowałam do szkoły, gdy starszy kucyk pojawił się w drzwiach i rzucił we mnie balonem z wodą. Rozpęktł się on na moim rogu, kompletnie zalewając mnie i moją pracę domową.

- No, nie bądź taka smutna bezznaczk! Chciałem ci tylko pomóc, wiesz, jeśli twój uroczy znaczek ma być tarczą strzelniczą! – zaśmiał się starszy kucyk i uciekł do klasy, zostawiając mnie żałośnie ociekającą w korytarzu.

Dostałam nauczkę: kiedy jakiś kucyk rzuca czymś w ciebie, nie pozwól żeby cię trafiło. Nie pozwól nawet, by spadło choćby blisko ciebie, bo może się rozprysnąć. Strzelba spadła na podłogę gdy skupiłam swoją magię na metalowym jabłku, łapiąc je i ciskając na powrót za drzwi. Granat wybuchł ledwo co wyleciał za ramę. Zasypał mnie pył i drzazgi, dostając się do moich oczu. Brzdęk odezwał się od moich stóp. Patrząc w dół, mrugając by pozbyć się gruzu z oczu, dostrzegłam, że mały dzwonek znad drzwi wylądował pogięty tuż przy moich kopytach.

Moje oczy piekły i ciągle mrugałam, by je oczyścić. Zachowując ostrożność, ponownie uniosłam strzelbę i ostrożnie skierowałam się w stronę drzwi. Ledwo dostrzegłam przednią nogę bandytki tuż przy krawędzi ramy, kompletnie nieruchomą. Po chwili namysłu przelewitowałam stół w taki sposób, by tworzył barykadę zasłaniającą dolną część wejścia i podczołgałam się do niego. Szybko wystawiając głowę ponad krawędź, zerknęłam by zobaczyć czy bandytka była nadal przytomna.

Noga nie była przytwierdzona do reszty kucyka.

Szybko spostrzegłam resztę jej poszarpanego ciała, całe szczęście martwego. Opadłam z powrotem za osłonę, czując osobliwe uczucie. Właśnie *zabiłam* innego kucyka!

*** *** ***

Wymykanie się z Ponyville było męczące.

Szybko zdałam sobie sprawę, że nie doceniałam Błysku Pola Widzenia. Od chwili, gdy uruchomiłam E.F.S., ustalenie, gdzie są bandyci oraz ich unikanie stało się o wiele łatwiejsze. Pomimo, że bandyci zaciekle mnie szukali, okazało się, że są miernymi myśliwymi. Łatwo ich obeszłam, używając magii do trzaśnięcia pokrywą skrzynki pocztowej na drugim końcu ulicy lub rozwalenia butelki na samotnym kominie odległym o kilka jardów; skutecznie ich to rozpraszało i pozwalało na przejście koło nich. Prawie przeszłam koło ostatniego domku, gdy snajper znowu wziął mnie za cel. Najbliższy strzał drasnął mój bok – rana buchnęła płonącym bólem i ciekącą krwią. Na szczęście rana była lżejsza, niż na to wyglądało. Nawet moje mizerne umiejętności medyczne wystarczyły, żeby zatamować krwawienie i zabandażować ranę.

Przysiadłam w małym, osłoniętym drzewami wózku i starałam się złapać oddech. Znowu usłyszałam muzykę dochodzącą z oddali. Po chwili muzykę zagłuszyło burczenie w brzuchu, które przypomniało mi, że od wczoraj nie miałam nic w ustach. W czasie odkręca manierki wyciągnęłam z juków jabłko za pomocą lewitacji. Oczywiście gdy ledwo zdążyłam zwilżyć usta na kompasie E.F.S. w moim PipBucku pojawiła się wirujące czerwone światełko. Nie zbliżało się od strony miasteczka, lecz z naprzeciwka, z zalesionych pagórków. Oczywiście. Kolejna rzecz chciała mnie dopaść. Z jakiegoś powodu pustkowiec mnie nienawidził.

Zakręciłam manierkę i wstałam, krzywiąc się z powodu uderzenia ciepła w moim rannym boku. Podniosłam strzelbę bojową, ciągle załadowaną na jeden strzał i nadstawiłam uszu, nasłuchując.

Wokół mnie panowała cisza. Nawet muzyka przestała grać. Nagle usłyszałam cichy szum. Podniosłam strzelbę do poziomu oczu i skupiłam wzrok na początku lufy, ustawiając ją w jednej linii z czerwonym znacznikiem na E.F.S. Na początku niczego nie zauważyłam. Po chwili spostrzegłam małe latające stworzenie, spuchnięte i groteskowe, unoszące się między drzewami. Ono również mnie zauważyło i strzeliło we mnie kolczastą strzałką. Na szczęście chybiło (prawie, strzałka zaplątała się w mojej grzywie).

Wycelowałam, lecz po chwili się zawahałam. To cholerne coś było zbyt małe, ponadto poruszało się tak nieregularnie, że praktycznie nie miałam szansy na trafienie go. Nie odważyłam się zmarnować mojego jedyne strzału. Więc wybrałam najlepszą możliwą alternatywę. Wskoczyłam za drzewo i przygotowałam się do galopu.

Na moim E.F.S. pojawił się kolejny znacznik, a zaraz potem usłyszałam elektryczny, trzaskający dźwięk niepodobnym do niczego, co słyszałam wcześniej. Czerwone światełko zgasło, pozostawiając tylko nowe, które mój PipBuck określił, jako “przyjazne”.

- Naprawdę mi przykro z powodu tego, co zdarzyło się w Ponyville. Ale ta bandytka nie pozostawiła ci wyboru. Zabiłaby cię. – to był ten sam mechaniczny, metaliczny głos, którego krzyk wcześniej z pewnością ocalił moje życie.

Patrzałam, jak sprite-bot podlatuje do mojej kryjówki z mieszaniną ulgi i dezorientacji.

- Kim jesteś? ('Czym jesteś?' było pytaniem, które chciało wydostać się z moich ust, ale podejrzewałam, że byłoby to niegrzeczne.)

- Przyjacielem.

Uniosłam brew.

- Niech będzie, jestem przelotnym znajomym. Ale nie jestem z tych, którzy życzą ci źle. Nazywaj mnie Stróżem. – dodał po pełnej napięcia przerwie.

Przyjrzałam się krytycznie sprite-botowi.

- Stróż. Niech będzie... – wysunęłam się zza drzewa i próbowałam zorientować się, dokąd potoczyło się jabłko, gdy je upuściłam. W pobliżu miejsca, w którym przed chwilą unosiło się latające stworzenie, spostrzegłam żarzącą się kupkę różowego popiołu.

– Ty to zrobiłeś?

– Bloatsprite'y. Powstają, kiedy wymieszasz parasprite'y za Skazą. Nie znoszę ich. Cieszę się, że mogłam pomóc.

Znalazłam jabłko i podniosłam je czarem lewitacji.

- Dziękuję. Także za ostrzeżenie przed tym... tym czymś w ziemi.

– Mina.

– Robię dziwną minę? – zamrugałam – Ciekawe, jaką minę zrobiłbyś ty na widok jabłka, gdybyś nie jadł kilkadziesiąt godzin?

Sprite-bot zaśmiał się, co było bardzo dziwne, gdyż sztuczny głos nie miał żadnej intonacji.

– Nie. Tak to się nazywa. Materiał wybuchowy w ziemi. Nazywa się "mina". Aktywuje się, gdy staniesz zbyt blisko.

– Aha. – Ugryzłam jabłko. – To bardzo głupia nazwa na broń.

Sprite-bot ponownie się zaśmiał, co było odrobinę niepokojące. Potem, co dziwne, sama zachichotałam.

– Naprawdę myślałam, że zrobiłam głupią minę, gdy znalazłam jabłko. Głodny zawsze dziwnie gapi się na jedzenie. Może gdybyś też musiał jeść, zrozumiałbyś to.

– Słucham? – Jak na posiadacza pozbawionego emocji głosu, sprite-bot odwalił dobrą robotę w przekazywaniu zdeorientowania.

– Przecież ty nie jesz. Jedzenia. Ponieważ jesteś robotem i nie masz ust.

Śmiech po raz trzeci, tym razem jednak jedynie lekki chichot.

- Och! Masz na myśli sprite-bota.

No, przynajmniej nie byłam jedyną, którą ta konwersacja zdeorientowała, ale to stwierdzenie zmieszało mnie jeszcze bardziej.

– Sprite-bot nie jest tak naprawdę mną. Jestem gdzieś indziej; po prostu nauczyłem się włączyć do tych urządzeń i wykorzystywać je do komunikacji. I rozglądania się

Zacząło mi się wszystko układać w całość.

– Więc ta muzyka...

– O matko, nie. Wyłączam ten chłam kiedy tylko włamię się do jednego z tych urządzeń. Nie masz pojęcia, jak zestarzała się ta muzyka. – po namyśle haker w sprite-bocie dodał – Jeszcze.

Skończyłam jeść jabłko. Mój żołądek miał się teraz znacznie lepiej. W duchu dziękowałam za tę cywilizowaną rozmowę (nawet jeśli była całkowicie dziwaczna).

– Och, kończy mi się czas. Słuchaj, jest kilka rzeczy, których będziesz potrzebować, jeśli zamierzasz przeżyć tutaj. Broni (lub chociaż spory zapas amunicji do tej, którą już posiadasz), opancerzonego kropierza, trochę wskazówek... oraz najważniejsze, musisz znaleźć kilku przyjaciół.

Pancerz, to nie powinno być trudne, chociaż dostawałam dreszczy na myśl o zakładaniu na siebie stroju martwego kucyka. Lecz muśnięcie przez ten pocisk... byłam na zewnątrz mniej niż dzień i już zdążyłam znaleźć się przerażająco blisko śmierci. Mogłabym zakraść się z powrotem na most i rozebrać jedno z ciał.

Broń? Zdzieranie pancerza z martwych przyprawiało mnie o dreszcze - idea zabijania zatrzymała moje serce. Przyjaciele? Nie miałam z tym szczęścia gdy byłam żrebakiem w Stajni. Jaką szansę miałam w tym świecie, w którym ratowanie kucyka od bandytów i niewolnictwa nie dawało ci nawet zaczątku przyjaźni? Jeśli to było czymś niezbędnym do przetrwania, nie byłam pewna czy podołam zadaniu.

– Co masz na myśli mówiąc: wskazówki?

Bujający się sprite-bot był przez moment cicho.

– Chyba mogę przyjąć w ciemno, że lubisz czytać książki. Mam rację?

– Cóż, tak. Ja...

– Jest jedna świetna książka dla osób przemierzających Pustkowie Equestrii. Jestem całkowicie pewien, że w Bibliotece w Ponyville znajduje się jeden egzemplarz. Daj mi chwilę... Dobrze, wysłałem znacznik tego miejsca do twojego PipBucka.

Moje oczy z trwogi się rozszerzyły.

– Biblioteka w *tych* Ponyville? Masz na myśli to miejsce, z którego dopiero co uciekłam? Miasteczko pełne chorych, szalonych kucyków? Próbujesz mnie zabić?

– Słuchaj, musisz komuś zaufać.

Wspomnienie Monterey Jacka pojawiło się w mojej głowie.

– Czemu miałabym ci ufać? Nawet cię nie spotkałam. Chowasz się za latającym radioodbiornikiem.

– A bo ja to wiem. Może przez wzgląd na ten moment gdy ocaliłem twoje życie? Jeśli chciałbym cię zabić, czemu to zrobiłem?

Ten głos, Stróż, miał rację. Jednak zanim cokolwiek na to odpowiedziałam, sprite-bot wydał z siebie trzask i zaczął ponownie odtwarzać muzykę. (graną przez wiele harmonijek i trąbek) Oddalił się leniwie, jakby nie obchodziło go, że tam byłam.

*** *** ***

Biblioteka Ponyville znajdowała się w drzewie. Nie w domku na drzewie lecz dosłownie w *środku drzewa*. Masywne, sękatę drzewo większe niż większość budynków zostało posadzone w środku miasta, najwyraźniej z użyciem magii, i wydrążone by stać się publiczną biblioteką. Południowa strona drzewa była wypalona i martwa, lecz po drugiej stronie nadal widać było kilka ledwo żywych liści. Drzewo było otoczone otwartą przestrzenią kompletnie pozbawioną osłony.

Wszelka nadzieja na to, że moje szczęście z Carousel Butique będzie nadal ze mną zniknęła, gdy spojrzałam na najwyższy balkon i zauważyłam snajpera – ziemnego kucyka uzbrojonego w bardzo groźnie wyglądający karabin. Był on przymocowany do poręczy balkonu na ruchomym, obrotowym mocowaniu, które pozwalało bandytce na celowanie we wszystkie strony. Jedyne bezpieczne podejście znajdowało się dokładnie za nią, gdzie drzwi na balkon i wąski szczyt drzewa blokowały linię strzału. W środku z pewnością było więcej bandytów.

Ostrożnie skradałam się z jedynej strony, która nie oznaczała natychmiastowej śmierci. Gdy dotarłam w końcu do drzwi, moje nerwy były w strzępach. Szybko i najciszej jak mogłam wysliznęłam się z Ponyville... prosto do kucykowego piekła!!

Wszędzie zwłoki kucyków! Nie tak jak na moście, gdzie kucyki poległy w bitwie, te kucyki zostały okaleczone, zbezczeszczone i wystawione na pokaz! Zwłoki jakiegoś biednego kucyka zwisały z sufitu, głowa i kopyta były oderwane, a skóra rozcięta i podciągnięta w górę by odkryć mięso i kości pod spodem. Głowy i kończyny zwisające na łańcuchach niczym chore dekoracje. Gnijące ciało różowego kucyka z fioletową grzywą miało nogi rozwarte we wszystkie strony i zostało przybite do półek za pomocą szpikulców kolejowych. Dwa z nich były wbite w jej oczy. Na drugiej ścianie zwłoki zostały obdarte ze skóry i rozcięte, wnętrza wyciągnięte i dekorujące regał na modłę serpentyn.

Krew i resztki, świeże i skrzepłe były wszędzie, kapiąc z sufitu i zdobiąc ściany w równej mierze z graffiti, które jakimś cudem stało się jeszcze bardziej szydercze i okrutne. Pomiędzy regałami, przedwojenne plakaty wisiały w popękanych ramach. Jakiś kucyk-bandyta zamalował jeden z nich („Czytanie to Magia”) prymitywnym lecz efektywnym obrazem wybuchu megaczaru. Kolejny („Najpiękniejsze kucyki mają piękne umysły!”) został zakryty malunkiem, który był po prostu pornograficzny. Książki zostały spalone w stosach. Podłoga pokryta była warstwami popiołu i gnoju. Smród był *nie do zniesienia*.

Pomieszczenie było zdominowane przez trzy klatki, dwie duże, szczęśliwe i jedną mniejszą, zwisającą z sufitu, ledwo mieszczącą kucyka. Jeńcy – brudni, pobici i wykorzystani – leżeli zwinięci w środku, z kopytami związanymi brudnymi linami. Dwoje w najbliższej klatce spojrzało na mnie lękliwie i moje serce zadrżało boleśnie.

Moje oczy rozszerzały się coraz bardziej, do momentu gdy musiałam je zacisnąć i zagryźć własne kopyto by powstrzymać się od krzyku. Oparłam się od drzwi, łapiąc powietrze, niezdolna do poprawnego oddychania, tym bardziej, że nie chciałam oddychać tym powietrzem! Zalał mnie horror tego pomieszczenia, topiąc mnie. Odsunęłam kopyto w ostatniej chwili by uniknąć wymiotowania mojego jabłka na samą siebie. Jego smród zmieszał się ze smrodem pokoju, pogarszając sprawę.

– Proszę, – szept jednego z kucyków, zbyt przerażonego by podnieść głos, – pomóż nam.

To było jeszcze gorsze! Zaciskałam moje oczy coraz mocniej i mocniej... by w końcu otworzyć je gdy fala brutalnej determinacji przebiła się przez mdłości.

– Proszę... pomóż!

To nie był głos, bezcielesny i uwięziony w nieskończonej pętli, dochodzący z sygnału radiowego

płynącego przez eter. To były żywe kucyki, były tutaj, tuż przede mną i potrzebowały pomocy. I byłam tak przeklęta jak ci przegnili bandyci, jeśli miałam pozwolić, by jeszcze raz błagały.

Śrubokręt i wsuwka wysunęły się z mojego stroju i natychmiast zaczęłam pracować nad najbliższym zamkiem. Metalowe drzwi klatki otworzyły się z kliknięciem. Dwójka kucyków była w środku, związana i leżąca we własnych odchodach. Zorientowałam się, że nie mam nic czym mogłabym przeciąć liny. Próbowałam rozwiązać ich z użyciem magii, więzy pierwszego kucyka były tak nasiąknięte krwią, że mogłam je po prostu zerwać, lecz więzy drugiego były zbyt ciasne.

– Ty... ty jesteś prawdziwa? – pierwszy kucyk wstał, trzęsąc się – Je-jestem wolna?

Skinęłam głową i spojrzałam na resztę kucyków. Nie miałam pojęcia jak dostanę się do tego w wiszącej klatce.

– Jeśli mogłabyś mi pomóc z...

Zbladła i potrząsnęła grzywą.

– Och nie, nie mogę zostać tutaj ani chwili dłużej, ale proszę, weź te zapasy. Udało mi się je ukryć... – wykopała odrobinę paskudztwa z podłogi, odkrywając żalosną kupkę przedmiotów, leżącą na brudnym materiale, która była całym jej dobytkiem. Puszka marchewki w kostkach, pudełko z przedwojennym ciastem, odrobina kapsli. Złamało mi to serce.

– Nie, zatrzymaj to. Będziesz tego potrzebowała bardziej... – zatrzymałam się, zauważając pojedynczy nabój do strzelby. – Chwila! Wezmę jednak ten nabój. Dzięki! – otworzyłam broń z użyciem magii i wsunęłam nabój na miejsce. Teraz miałam dwa.

Ona zawinęła tymczasem szmatkę i podniosła ją w zębach. Wyśliznęła się szybko przez drzwi zanim zdołałam powiedzieć cokolwiek więcej. Wysłałam modlitwę za nią do Celestii i skupiłam się na reszcie. Obejrzałam drugiego kucyka, który nie odezwał się do tej pory i odrzuciło mnie gdy zauważyłam zakrzepłą krew na wnętrzu jej tylnych nóg. Co ci bandyci zrobili!?!

Rozglądając się, uchwyciłam kształt pokoju, starając się ignorować okropności widoczne gdziekolwiek gdzie bym się nie odwróciła. (Powyżej frontowych drzwi widniał stary fresk przedstawiający pięknego, białego, uskrzydłonego jednorożca – Celestię? – nietypowo dużego i pełnego gracji; książka unosiła się przed nią, jej skrzydła rozpostarte nad tęczą żrebaków, uśmiechających się, słuchających historii. Fresk został nie tylko pomalowany obrazami krwi, noży i przemocy, ale także używany jako cel treningowy dla wszystkiego od kul do rzucanych odchodów, i był teraz pokruszony i odbarwiony.) Pokój miał dziwny kształt, balkony i inne pokoje rozgałęziały się (dosłownie) we wszystkich kierunkach. Słyszałam głosy bandytów w innych pomieszczeniach. Sądząc po wystroju, noże nie były by daleko od nich.

– Zaraz wracam – obiecałam szeptem. Unosząc strzelbę ruszyłam w kierunku najbliższych drzwi.

Odskokczyłam gdy drzwi otworzyły się przede mną. Bandyta przeszedł przez nie i zatrzymał się, gapiąc się na mnie głupio. Jego sierść pod prowizorycznym pancerzem była czarna, jego grzywa zmierzwiona. Miał kabury przypięte do boków, jedną z małym pistoletem, drugą z nożem, którego ostrze zostało wyszczerbione jak piła, zapewniając najokrutniejsze z ran. W szoku, niedowierzająco przerażona, spostrzegłam, że jego uroczy znaczek to rozcięte zwłoki.

Bandyta odzyskał zmysły szybko, odwracając głowę i wyciągając mały rewolwer zębami (co, chciał pociągać za spust językiem?) tuż przed tym jak S.A.T.S. pomógł wpakować mi dwa strzały w jego twarz. Nie czułam żalu gdy jego głowa zmieniła się w sos do spaghetti i rozprysnęła się po jego natychmiastowo martwym ciele. Nie zabiłam właśnie kucyka – ci bandyci zrzekli się

jakichkolwiek praw do tego tytułu! To nie były kucyki, to były chore potwory, których trzeba było się pozbyć! I niech Celestia mi pomoże jeśli nie miałabym zrobić właśnie tego. Nie zdawałam sobie do tego momentu sprawy, lecz byłam wściekła! Czyste zło tego miejsca wstrząsnęło mną do głębi... i moja głębia *była wściekła!*

Podnosząc ostrze i rewolwer, upuściłam pustą strzelbę. Mniejsza broń nie będzie aż tak potężna, lecz była w pełni załadowana – sześć strzałów w obrotowym bębenu. Co było ważne, bo hałas na pewno postawił wszystkich bandytów na nogi.

Pierwszych trzech wbiegło galopem do głównego pomieszczenia prawie natychmiast, jedna z nich rzucała prymitywne obelgi. S.A.T.S. pomógł mi wystrzelić trzy strzały w jej głowę. Pierwsze dwa spudłowały, lecz trzeci znalazł drogę prosto do jednego z jej paskudnych czerwonych oczu i upadła. Drugi zaczął ostrzeliwać mnie z kolejnej małej broni (no patrz, strzelają z użyciem języków!), pociski trafiły w ramę drzwi. Jeden z nich przebił moje torby, lecz ominął ciało.

Kucnęłam i wyrzalam przez drzwi, lewitując rewolwer w przejściu. Strzeliłam dwukrotnie w kucyka lecz czar wspomagający z mojego PipBuck'a wciąż się regenerował i bez niego mogłam równie dobrze celować w sufit. Wystarczyło to jednak by bandyta-rewolwerowiec odskoczył w bok, używając jednego z więźniów jako osłony. Ta niegodziwość dołała tylko benzyny do ognia mojego gniewu. Stałam w drzwiach, szukając wzrokiem trzeciego i zauważając go na drugim końcu głównego pomieszczenia.

Trzeci bandyta opuścił głowę, trzymając kij bilardowy w zębach i zaczął szarżować na mnie.

Mrugnęłam.

– Naprawdę? – zrobiłam pojedynczy krok w tył. Kucyk biegł pochylony i prawie dotarł do mnie, gdy końce kija uderzyły w ramę drzwi i zatrzymały go w miejscu. Wystrzeliłam ostatni pocisk wprost w jego kark. Nawet ja nie potrzebowałam S.A.T.S. na tym dystansie.

– Czy wy kucyki nie powinniście być mądrzejsze? Mieszkacie w bibliotece!

Gdy ciało opadło na podłogę, krwawiąc z rany w karku, zobaczyłam drugiego bandytę stojącego na otwartej przestrzeni i celującego przez drzwi. Skoczyłam w bok gdy rozbrzmiały strzały, i krzyknęłam gdy poczułam pocisk zatapiający się w mój bok. Bolało! Bardziej niż się tego spodziewałam.

Opadłam na ścianę, zostawiając krwawą smugę gdy opadłam na ziemię tuż obok drzwi. Ból rozrywał mój bok, wzmagając się z każdym oddechem. Słyszałam dźwięk kopyt bandyty gdy ten zbliżał się ostrożnie. Próbowałam skupić moją magię by zamknąć drzwi, lecz zwłoki kucyka z kijem blokowały je.

Rozejrzałam się. Byłam w kuchni. Na stole, otoczone przez noże, leżało ciało przerażającego stworzenia pokrytego łuskami. Bandyta z rozciętymi zwłokami jako uroczy znaczek przygotowywał je do gotowania. Lodówka i piec. Było tu mnóstwo książek, lecz wszystkie starożytne, zniszczone i nieczytelne. (Zaczynałam wątpić w stwierdzenie Stróża, że ta książka była tutaj.) Moje oczy padły na to, na co miałam nadzieję. W narożniku, przymocowana na ścianie nad kilkoma skrzyniami amunicji znajdowała się żółta skrzynka z różowym motylem: apteczka! Podwójne szczęście: wyglądała na zamkniętą. Ślady noży pokrywały ją w miejscach gdzie bandyci próbowali ją otworzyć. Powinno być w niej kilka okładów i może nawet napój leczniczy!

Lecz najpierw musiałam przeżyć spotkanie z zbliżającym się kucykiem. Byłam ranna i bez pocisków. Dotarcie do skrzynek z amunicją oznaczało by przejście przed otwartymi drzwiami.

Cofając się, rozejrzałam się ponownie, skupiłam swoją magię pomimo bólu.

Gdy bandyta wszedł do środka, przywitała go chmara noży lecąca prosto w jego twarz. Wrzasnął, odwrócił się i uciekł. Noże albo spudłowały albo uderzyły bezcelowo w jego pancerz. Byłam jeszcze bardziej żałowna z bronią białą niż z palną. Lecz udało mi się usunąć go z drogi na wystarczająco długo by dostać się do skrzynek z amunicją. Szczęście ponownie mi sprzyjało. Jedna ze skrzyń zawierała amunicję w dużych magazynkach do broni, której jeszcze nie widziałam, druga natomiast amunicję przeznaczoną do rewolweru.

Bandyta krzyknął zza krawędzi drzwi.

- Skończyły ci się noże, panienko! Czemu po prostu nie wyjdiesz? Obiecuję, że pozwolę ci w końcu umrzeć.

Gdy wszedł, jego głowa obróciła się w moim kierunku, a jego oczy otworzyły się szeroko. Nie wiem czy to z powodu mojego spojrzenia czy rewolweru. S.A.T.S. był znowu ze mną, a ten skurwysyn nie miał dostać kolejnej szansy na użycie zgwałconej i pobitej ofiary jako osłony.

*** *** ***

Jednego martwego bandytę, otwartą apteczkę i napój leczniczy później, kłusowałam przez główne pomieszczenie, a zębaty nóż unosił się u mojego boku. Skierowałam się do otwartej klatki i przecięłam więzy leżącego w niej biednego kucyka.

– Idź, jesteś wolna. Znajdź jakieś bezpieczne miejsce. – Mrugnęłam, przypominając sobie o snajperze i szybko powiedziałam jej, w którym kierunku się udać. Skinęła głową i wyszła. Podeszłam do następnej klatki.

To, co zobaczyłam oburzyło mnie jeszcze bardziej. Kucyk został zamknięty w środku z rozkładającymi się zwłokami. Skomlał przez sen, a jej ogon zawinięty był wokół ohydneho ciała jak pluszowa niedźwiedzica.

W odróżnieniu od innych ciał, nie mogłam stwierdzić jak ten kucyk umarł, gdyż nie był rozcięty na części. Ciało straciło całą sierść, skóra była łuszczącą się mieszanką czerwieni i szarości. Oczy szeroko otwarte, wyschnięte i skierowane w różne strony. Resztki grzywy i ogona miały taki sam kolor, jak okropnie pożółkłe zęby. Dziwne, mięsiste wyrostki wisały z boków. Początkowo wzięłam je za mutacje, lecz później zorientowałam się, że patrzyłam właśnie na skrzydła! Było to ciało pegaza. Obdarte z piór i włosów, skrzydła wyglądały dziwnie i odrażająco.

Wydałam z siebie okropny wrzask przerażenia, gdy zwłoki zmieniły pozycję i usiadły, a oczy obróciły się, aż w końcu oba skupiły się na mnie. Kucyk-zombi!

Mrugnął na mnie, następnie spróbował wstać, tylko po to by upaść na bok, jako że jego kopyta były związane linami tak jak kopyta innych. To... ona patrzyła na mnie z żalem.

Mój umysł chwiał się. Z porozrzucanych pół-myśli, które wypełniały mój mózg, „rozwiąż miłą zombi, żeby się na mnie nie wkurzyła” zdawała się być najbardziej spójną, jeśli nawet nie do końca rozsądną.

Przełykając, zbliżyłam nóż do jej więzów.

- Nie ruszaj się – spojrzałam jej w oczy, lecz szybko musiałam odwrócić wzrok. Jedno z nich znowu uciekało w górę. Jej oddech cuchnął.

- Tak, więc jeśli cię uwolnię, i spróbujesz zjeść mój mózg, będziemy musieli wymienić parę ostrych słów.

*** *** ***

Uwolniłam dwóch kolejnych więźniów, w tym kucyka-zombi, i oboje wymknęło się bez choćby zaoferowania pomocy (zombi przynajmniej się do mnie uśmiechnęła, co było... głęboko nieprzyjemne). Próbowałam wymyślić sposób na dostanie się do wiszącej klatki, gdy kolejnych dwóch bandytów pojawiło się na balkonie. Jeden z nich był jednorożcem ze strasznie wyglądającą bronią. Zanurkowałam do schronienia zapewnianego przez schody, gdy otworzył ogień. Broń wydała z siebie przerażającą kakofonię szybkich trzasków, zasypując całe pomieszczenie pociskami.

Teraz przynajmniej wiedziałam, do jakiej broni używało się tych dużych magazynków.

Poczekalam aż zacznie przeładowywać, i wskoczyłam na środek pomieszczenia by się z nim zmierzyć, skupiając całą moją magię... nie na mojej broni ani nie na nim, lecz na regale stojącym za jego plecami. Blask mojego rogu był coraz jaśniejszy, gdy podniósł on przeładowany karabin szturmowy i wycelował w moją głowę.

TRZASK!

Regał przewrócił się na niego, pozbawiając go przytomności. Karabin upadł na podłogę w deszczu zniszczonych książek. Coś jeszcze spadło z nimi, zrzucone z przewracającego się regału. Odrzucając książkę, która spadła na to coś, ujrzałam przedwojenną lornetkę. Początkowo wydało mi się strasznie dziwne, że ktoś potrzebowałby lornetki w bibliotece – wymagałoby to *bardzo* złego wzroku – jednak ta głupia myśl szybko przeminęła.

Nie widziałam gdzie skierował się drugi kucyk. Szybko dodałam karabin szturmowy oraz lornetkę (w razie czego) do mojej rosnącej kolekcji. Spojrzałam z powrotem na balkon, rozważając go jako sposób na dotarcie do wiszącej z sufitu klatki z kucykiem. Gdybym się tam dostała, pomyślałam, mogłabym przeskoczyć z niego na klatkę. Było by to wystarczająco blisko bym widziała, co robię, otwierając zamek.

Drugi bandyta pojawił się z powrotem przy poręczy z szalonym uśmiechem na twarzy. Przysunął kopytem skrzynię z amunicją do krawędzi i wysypał jej zawartość. Jej pokrywka otworzyła się, i pół tuzina pomarańczowych dysków wysypało się do biblioteki.

BIIP! BIIP! BIIP!
BIIP! BIIP!
BIIP! BIIP! BIIP! BIIP!
BIIP!
BIIP! BIIP! BIIP!
BIIP! BIIP!

O kurwa!

Popędziłam tak szybko jak moje małe nogi mogły mnie ponieść, skacząc nad zwłokami kucyka z kijem bilardowym i pod stół kuchenny, używając mojej magii by przewrócić go, jako osłonę. Rozcięty radigator zsunął się na podłogę z mięsistym tąpnięciem.

Za moją zasłoną, świat stał się oślepiającym światłem i ogniem!

*** *** ***

Gdy wyszłam z kuchni, główne pomieszczenie było ruiną. Świeża krew kapłała na moją grzywę. Patrząc w górę, zobaczyłam rozerwane resztki kucyka w powyginanej metalowej klatce. Na Celestię, spłoncie w piekle!

Bardziej zdeterminowana niż wcześniej zdarłam pancerze z ciał bandytów (a raczej z tego, co z nich zostało). Pancerze były pocięte na strzępy, jednak po odrobinie starań udało mi się użyć najlepszych części, żeby sklecić coś, co dawało mi lepszą ochronę niż moje ubranie serwisowe ze stajni. Strój, który był rezultatem moich wysiłków nie miał praktycznie żadnych kieszeni, więc musiałam bym wyciągać stare ubranie z juków by dostać się do moich narzędzi, lecz była to rozsądna cena.

Zakładanie go było okropne. Moje kopyta były całe we krwi od samego pracowania przy nim, każdy cal był pokryty przypalonymi przez eksplozję resztkami martwych kucyków. Prawie straciłam odwagę i porzuciłam to cholerstwo. Wsunęłam się w nie, mój żołądek się sprzeciwił, lecz nie miałam już czym zwymiotować.

Rozglądając się zdecydowałam, że mam czas. Bandyta ponad mną najpewniej założył, że jestem martwa. (Ja też bym tak założyła.) Przeszukując ciała zdobyłam trochę więcej amunicji. Pistolet wcześniejszego kucyka i tak był w złym stanie, a teraz został nieodwracalnie uszkodzony przez eksplozję. Sporo kucyków najwidoczniej zbierało kapsle, co uderzyło mnie jako absurdalna rzecz do zbierania. Zostawiłam je. W lodówce był mały zapas jedzenia: gotowane mięso radigatora, kilka szaszłyków z pieczonych owoców i coś, co mój PipBuck zidentyfikował jako mięso bloatsprite'a, pudełko przedwojennego ciasta (bo nic nie mówi „zdrowe odżywianie” tak jak dwustuletnie jedzenie) i trochę wody, która wyglądała jakby została zaczerpnięta prosto z rzeki. Zabrałam wszystko oprócz ciasta i wody - najwyraźniej bandyta z rozciętymi zwłokami jako znaczek był dobrym kucharzem. Zastanawiając się ponownie, rzuciłam okiem na skład podany na pudełku z ciastem (z taką ilością konserwantów, że twój żołądek byłby nietknięty długo po tym jak cała reszta ciała zmieni się w pył!) i zabrałam je także.

Bandyta był w głównym pomieszczeniu, oglądając swoje dzieło, gdy wróciłam z kuchni. Jedno spojrzenie na mnie (i rosnącą ilość uzbrojenia) i uciekł po schodach. Pogalopowałam za nim, rewolwer unosił się w powietrzu w chmurze lewitacji odpowiadającej światłu wokół mojego rogu.

Wbiegł przez drzwi na piętrze. Zajął mi jedynie chwilę by do nich dotrzeć, lecz ostrożność zatrzymała mnie w miejscu zanim rzuciłam się do środka. Gdybym to ja była po drugiej stronie, czekała bym, gotowa by pozbawić głowy bandyty wbiegającego do środka. Ze zmienionymi pozycjami, nie miałam zamiaru popełnić takiego błędu.

– Aaaah! Pomocy! – Płacz żrebięcia dobiegający ze środka zmienił ten scenariusz.

Stojąc obok drzwi, otworzyłam je. Gdy nie nastąpił żaden atak, wskoczyłam do środka. I stanęłam w miejscu.

Pokój wypełniony był masą zniszczonych książek i kończył się dużym oknem, które otwierało się na balkon. Był udekorowany takimi samymi okropnościami jak poprzedni, lecz były tu też brudne materace. W pobliżu otwartego okna, żrebię zbyt młode nawet by mieć swój uroczy znaczek, leżało na materacu nasiąkniętym taką ilością krwi, że był prawie czarny. Była bita i gwałcona wielokrotnie, a jej bok był pokryty małymi poparzeniami w miejscu, gdzie kiedyś miał pojawić się jej znaczek.

Jej więzy leżały na ziemi, wyglądające na przegryzione. Między mną i nią stał bandyta z zaskakującym zakładnikiem: kucykiem-zombi! Zajęło mi jedynie moment by uświadomić sobie, że musiała wlecieć przez balkon i (jeśli wolno było mi wierzyć, że było jeszcze trochę przyzwoitości na tym świecie) że to ona przegryzła więzy źrebięcia. Teraz była przyparta do ściany z ostrzem siekiery przy jej gardle.

Mała część mojego umysłu próbowała rozproszyć moją uwagę poprzez zastanawianie się jak kucyk-zombi mógł latać, skoro jej skrzydła nie miały żadnych piór. Tak jakby było to ważniejsze niż tajemnica jak mogła być żywa (pod pewnym względem) będąc de facto w stanie rozkładu.

Próby rozproszenia mojej uwagi zostały rozproszone przez pobliski stół. Popielniczka z dymiącym cygarem powiedziała mi skąd wzięły się oparzenia na ciele klaczki. Furia wypełniła mnie do tego stopnia, że czułam się, jakby miała wystrzelić z moich oczu. Obok popielniczki, na jedynie lekko poplamionej książce ze stylizowaną czaszką kucyka na okładce, leżały dwa znajome, metalowe jabłka. Druga książka, z okładką przedstawiającą rewolwer prawie identyczny jak ten unoszący się obok mnie, spadła na podłogę i leżała oparta o jedną z nóg stołu, razem z kilkoma ołówkami i pudełkiem śniadaniowym źrebięcia. Uśmiechnięty, łagodny biały jednorożec z piękną grzywą w kolorach lawendy i różu spoglądał na mnie zza loga Stable-Tec. Coś tak niewinnie wyglądającego nigdy nie powinno znaleźć się w takim miejscu.

Moje oczy zwróciły się na bandytę z siekierą w zębach. Przez moment po prostu go nienawidziłam, podczas gdy pokój pozostawał cichy, z wyjątkiem sporadycznych szlochów klaczki.

Gdy odzyskałam głos, zaskoczyły mnie moje słowa.

– Na Celestię, ale ty jesteś głupi. Trudno powiedzieć kucykowi by się odsunął lub poddał, gdy w ustach trzymasz siekierę, co nie? Może gdybyście spędzili trochę więcej czasu czytając te książki, zamiast je niszczyć, byłbyś wystarczająco mądry by wymyślić plan, który faktycznie pozwoliłby ci wyjść z tego cało. – Granaty uniosły się ze stołu i zatrzymały się pomiędzy nami – Taki, który nie kończy się mną wciskającą jeden z nich w twój tyłek!

Bandyta przycisnął ostrze do gardła kucyka-zombi, wystarczająco by naciąć skórę, która rozdzieliła się tak, jakby była mocno napięta. Posoka, która kiedyś może była krwią sączyła się z rany. Kucyk-zombi nie wzdygnął się ani nie jęknął, lecz źrebię tak.

– Pewnie. Zabij ją. – Rewolwer zajął miejsce obok granatów – Wtedy nic nie będzie blokować mojego strzału.

Widziałam, że bandyta rozważa swoje położenie i nie lubi wniosków, do których dochodzi. Upuszczając topór z ust, zarżał żałośnie "Nie chcę umierać!" i popędził w kierunku balkonu, skacząc nad płaczącym źrebakiem.

S.A.T.S. posłał cztery strzały prosto w jego tyłek. Żałosna śmierć.

Patrząc na klaczkę i kucyka-zombi, uśmiechnęłam się ponuro.

– Został jeszcze jeden. Zaraz wracam.

Odwróciłam się i podążyłam schodami w kierunku górnego balkonu i kucyka-snajpera.

Lepiej wyposażona i dużo bardziej pewna siebie, z sercem wciąż tłącym się ogniem sprawiedliwości, ostrożnie opuściłam Ponyville.

Daleko w przedzie zobaczyłam ogromną altanę otaczającą marmurowy posąg stojącego dęba kuca, ubranego w bojowy strój i z mieczem w ustach. Była ona stosunkowo wolna od graffiti... i patrząc przez lornetkę, dostrzegłam, dlaczego. Otaczające je pole chwastów było pełne radigatorów. Gdy się zbliżałam, mój E.F.S. wypełnił się czerwonymi znacznikami.

Unosząc mój nowo zdobyty karabin snajperski, zabiłam kilka. Ich mięso, jak już wiedziałam, było bezpieczne po ugotowaniu (przynajmniej w porównaniu z innymi źródłami jedzenia na Pustkowiach Equestrii). Chowając karabin z powrotem do specjalnego uchwytu (kolejny „prezent” od kucyka-snajpera), wyciągnęłam zębaty nóż i zaczęłam skradać się w kierunku mojej zdobyczy.

Alarm zabłysnął na moim PipBucku. Sprawdzając go, odkryłam, że nadał on nazwę pomnikowi przede mną: Pomnik Macintosha, Bohatera Wojennego.

Ciekawość przyciągnęła mnie bliżej. Uważając na radigatory, zbliżyłam się wystarczająco, by odczytać inskrypcje poniżej statuy przez lornetkę.

„Na cześć Big Macintosha, bohatera Bitwy o Grań Strzaskanego Kopyta, oraz jego szlachetnego poświęcenia dla całej Equestrii.”

Opuszczając lornetkę, zauważyłam coś innego. Betonowy krąg wystający z ziemi, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy mną a altaną, z włazem. Przypominając sobie poprzednią noc, ustawiłam mojego PipBuck`a na pierwszą stację na liście.

„...z jednego z tych przeklętych drzew w pobliżu Stajni i jest teraz strasznie chory. Zbyt chory by się poruszać. Ukryliśmy się w cysternie niedaleko starego pomnika. Kończy nam się jedzenie i lekarstwa. Proszę, jeśli ktoś to słyszy, pomóżcie... Powtarzam...”

Wyciągając rewolwer, pamiętając o radigatorach, zaczęłam skradać się ku włazie cysterny. Prawie do niego dotarłam, gdy jedna z bestii zaatakowała, jej ogromna paszcza otworzyła się ukazując rzędy ostrych jak brzytwa zębów. Wystrzeliłam dwukrotnie w jej środek. Ku memu przerażeniu, nie było to wystarczające by ją zabić, lecz skłoniło to bestię do zastanowienia się. Hałas zaalarmował jednak pozostałe. Upuszczając rewolwer, użyłam swojej magii by otworzyć właz i wskoczyłam do środka, zamykając za sobą pokrywę.

*** *** ***

W wyniku mojego gniewu, byłam wyczerpana. Po bitwie w bibliotece, całe moje ciało było obolałe od wysiłku. Moje nerwy zdawały się postrzępione od ilości adrenaliny. Jedząc mięso bloatsprite`a, rozejrzałam się ponownie po małej podziemnej komnacie zanim zwinęłam się na górnej koi piętrowego łóżka wbudowanego w ścianę. Starałam się nie myśleć o szkielecie żrebaka leżącym na łóżku przede mną. Szkielet jego ojca był przy drzwiach. Łyk z manierki tylko częściowo zaspokoił moje pragnienie. Była prawie pusta, musiałam oszczędzać.

Przypominałam sobie, że gdy wróciłam po schodach po zajęciu się kucykiem-snajperem, kucyk-zombi zniknął, zabierając ze sobą owo biedne źrebię. Miałam nadzieję, że w jakimś bezpiecznym miejscu. Wydało mi się dziwne, że najzyczliwszy kucyk, jakiego spotkałam na całym pustkowiu był właściwie martwy. Zauważyłam też, że kucyk z karabinem szturmowym, na którego przewróciłam regał, wydostał się z pod niego i też zniknął. Oznaczało to, że był przynajmniej jeszcze jeden bandyta na pustkowiu, lecz nie byłam z rodzaju tych, którzy zabijali kucyki we śnie. Nawet, jeśli były bandytami.

Doszłam do wniosku, że jeśli prześpię się tutaj tej nocy, to radigatory oddalą się od wejścia. Jeśli miałabym szczęście mogłabym nawet znaleźć upuszczony rewolwer.

Do tego czasu zajęłam się moimi dwoma nowymi książkami. Wysuwając je z toreb, spojrzałam na pierwszą, tą z rewolwerem na okładce. „Broń i Amunicja”. Bardzo bezpośrednie. Odłożyłam ją na razie na bok.

Druga książka, szary tom z czarną czaszką kucyka na okładce była prawdziwym skarbem. Otwierając ją na pierwszej stronie, zaczęłam czytać:

„Poradnik Przetrwania na Pustkowiach. Autorstwa Ditzzy Doo...”

Przypis: Następny Poziom

Nowy Profit: Mól Książkowy – Przywiązujesz dużo większą uwagę do detali gdy czytasz. Zdobywasz 50% więcej punktów umiejętności gdy czytasz książki.